

z IRENĄ JAROCKĄ



## W polskim pejzażu czuję się najlepiej

Długo mi koleżanka tłumaczyła, jak mam dojechać do Ireny Jarockiej, a kończąc dodała – z daleka poznasz ten dom, bo tylko przy nim rośnie bardzo wysoka jodła. I faktycznie, po długiej podróży autobusami znalazłam się na zacisznej ulicy gdzieś na krańcu Warszawy i choć zmrok już zapadał, bez trudu dostrzegłam „znak rozpoznawczy” – ogromne drzewo.

Pani Irena przyjęła mnie w salonie, częstując wspaniałym ciastem własnego wypieku i aromatyczną herbatą.

– W ubiegłym roku obchodziła Pani jubileusz 20-lecia pracy estradowej, ale prasa mało pisała, bał zaryzykuję stwierdzenie, że jakby przemilczała ten fakt.

– Nie ma w tym niczyjej winy. To ja nie chciałam fetować tego jubileuszu, przecież tak wiele jeszcze przede mną...

– Faktem jest jednak, że mniej słyszy się teraz w radiu piosenek Jarockiej, czasami tylko występuje Pani w telewizji.

– By „dłużej przetrwać”, dobrze jest dać od czasu do czasu odpoczynek od siebie, a potem znów zaskoczyć czymś nowym, oryginalnym. Na to jednak trzeba czasu. Jak pani wie, ja bardzo dużo pracuję poza Polską i nie jestem w stanie równocześnie występować na krajowym rynku muzycznym. Mój impresario wyjechał i zdana jestem tylko na siebie. Zadbaliśmy już o nowy repertuar i jestem w trakcie przygotowywania nowych piosenek, no a póki co pozostają starsze nagrania.

– Pani Ireno, na estradzie i w telewizji szokuje pani wspaniałymi kreacjami, wyszukanymi dodatkami, zmyślnym makijażem i fryzurą, a całość uzupełniają najmodniejsze buty. To są przecież kosztowne toalety – czy Pani sponsorem jest jakaś firma zagraniczna?

– Ależ nic podobnego – są to moje prywatne kreacje i sprawione za moje własne pieniądze. Przywożę z wojaży zagranicznych dobre materiały i tu już w kraju coś kombinuję. Czasami kupuję gotowe kostiumy na zachodzie, ale to należy do rzadkości, bo takie, które mi się naprawdę podobają, kosztują po kilka tysięcy dolarów.

– Uchodzi Pani za osobę bogatą. A jak jest naprawdę?

– Tak, proszę pani, ja jestem bogata, nawet bardzo, ale w coś, czego

się nie kupi za żadne pieniądze. Jestem bogata w autentyczne szczęście osobiste i rodzinne. Mam dom, miłość i ciepło osób, do których mam po co wracać. I to jest moje bogactwo! A pięknie wyposażony dom z ogrodem, to tylko dorobek wielu lat pracy.

– Może się mylę – ale odnoszę wrażenie, że Irena Jarocka, ta sprzed lat podobała się bardziej. A może to była tylko kwestia innej mody w muzyce, innych upodobań? A co Pani o tym sądzi dziś, z perspektywy minionych lat?

– Zapewne tak! Modne były wówczas piosenki liryczne, a czas nie stoi w miejscu, wszystko się zmienia i siłą rzeczy temu procesowi i my też podlegamy. Mniej może w sensie osobistym, gdyż nadal pozostałam sobą, ale wiem, że śpiewam inaczej, bo przecież się rozwijam. Staram się, by te nowe moje piosenki miały dobre teksty, współczesne brzmienie. Nadal mam jednak wiele piosenek melodyjnych. A ponadto tak trudno dogodzić wszystkim jednocześnie.

– Czy nie jest Pani trochę zagubiona we współczesnych nurtach twórczości estradowej?

– Być może. Z jednej strony wiem, co mam śpiewać, co mi najbardziej odpowiada, z drugiej ciągnie mnie do muzyki rockowej. I dlatego od pewnego czasu „wyzywam się” w recitalach, w małych salkach kameralnych, bo wtedy publiczność akceptuje cały mój repertuar i atmosfera jest taka, jakiej nie ma w czasie koncertów.

– Skoro już mówimy o różnych piosenkach, to nie sposób pominąć i tych o tematyce żołnierskiej.

– W swoim życiorysie artystycznym mam do odnotowania „romans” z zespołem Marynarki Wojennej „FLOTYLA”, z którym bardzo dobrze mi się pracowało. Za piosenkę „Ballada o żołnierzu, któremu udało się powrócić” na Festiwalu w Kołobrzegu w 1973 roku otrzymałam dość liczącą się nagrodę, a piosenkę „Hej, piechoto, piechoto” długo miałam w swoim repertuarze.

– W czasie wojaży artystycznych odwiedziła Pani wiele państw, a najczęściej chyba USA. Czy będąc gwiazdą piosenki w Polsce, miałyby Pani szanse zrobić karierę tam?

– Moja przyjaciółka ma ogromny album, a w nim Pani zdjęcia, fotosy z pism, chyba z całych dwudziestu lat pracy artystycznej. Oglądałam je i nie sposób nie zachwycić się nimi – są tak piękne, oryginalne, „żyją”. Pani wie, że jest fotogeniczna – czy więc nie marzyła się Pani podwójna kariera, piosenkarki i fotomodelki?

– To chyba marzenie każdej młodej dziewczyny, więc także było i moim. Byłam w o tyle dobrej sytuacji, że popularność estradowa zapewniła mi różnego rodzaju reklamę: plakaty, foldery, zdjęcia prasowe. A to już miało posmak pracy fotomodelki. A skoro jestem przy tym temacie – byłam modelką, a do tego śpiewającą. Prezentowałam letnie kreacje łódzkiej „Telimeny”, a nawet z kolekcją Mody Polskiej byłam w Paryżu.

– Pytanie banalne, odpowiedzi znam, a jednak je zadam – ta jedyna, jedna i najpiękniejsza chwila w Pani życiu?

– Jako matka chyba pani wie, że nie może być innej jak moment narodzin dziecka.

– Monika ma już 6 lat. Czy odziedziczyła zdolności po mamie?

– Moja córeczka jest cudownym i zdrowym dzieckiem. Nie mam z nią żadnych problemów wychowawczych. Chodzi do zerówki, a o zdolnościach mówić chyba za wcześnie. Chodzi na rytmikę i w ogóle kocha muzykę.

– A jak Pani sobie radzi, wyjeżdżając na dłużej?

– Czasami ją zabieram ze sobą, najczęściej zostaje jednak z tatą.

– Kontynuujemy pytania rutynowe... Jakie są Pani plany artystyczne?

– Przygotowuję trochę piosenek o różnym charakterze. W tym roku planuję nagranie dwóch longplay'ów, recital w TV. Chcę też spotkać się na koncertach ze swoją publicznością i chyba zaliczę parę wyjazdów zagranicznych.

– Czy Pani ma poczucie przemijania czasu – jakie są Pani zamierzenia wobec tego faktu?

– Oczywiście, że mam. Jest to wróg wszystkich, ale w nas, kobiety, uderza chyba najbardziej i niestety... pokonuje! Mam świadomość tego, że przyjdzie taki czas, gdy będę musiała pewien etap w moim życiu zamknąć i dlatego już teraz szukam nowej pasji, która by mi ten etap życia wypełniła. Są to trudne decyzje, bo wraz z dojrzywaniem coraz więcej mam do powiedzenia w piosence.

– Pani Ireno, wiele Pani pięknych zakątków na świecie odwiedziła, poznała. Czy jest jedno takie miejsce, gdzie chciałaby Pani pozostać i zamieszkać?

– To prawda, zwiedziłam świat, ale być gdzieś przejazdem, a żyć na stałe, to wielka różnica. Jakiś czas można jeszcze wytrzymać. Świadomość powrotu do domu, do swoich, pozwala przetrwać. Na tych kolorowych pocztówkach ze świata nie ma jednak miejsca dla mnie. Ja najlepiej się czuję w kraju, w naszym polskim pejzażu...

– Dziękujemy za rozmowę. Życzymy kolejnych sukcesów na estradzie i w życiu.

Rozmawiała ADRIANNA POLAK